ROK I. Kwiecień 1909 ZESZYT V.

GRYF

Pismo dla spraw kaszubskich.
Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską mk. 1,65
Na pocztach Rzeszy Niemieckiej mk. 1,50, z odnoszeniem w dom mk. 1,62

Za granicą wynosi abon. kwartalny: W Austryi 1 kor. 80 hal. z przesyłką 2,20 kor
W Francyi, Belgii, Szwajcaryi: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 cent.
W Rosyi i Królestwie Polskim: 70 kop. z przesyłką 85 kop.
W Zjednoczonych Stanach Półn. Ameryki: 40 centów, z przesyłką 50 c.

Adres red.: „Gryf," Kościerzyna-Berent Wpr. Wydawca Dr. Majkowski.
Drukiem H. Fellera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.

Doktor Cejnowa.

Vae victis! Biada zwyciężonym! Prawdziwość tego wykrzyknika Brennusowego doznały Prusy królewskie w całej pełni na sobie. Po kasacyi klasztorów i zakładów wychowawczych przez nie utrzymywanych wzrastała bez wszelkiej nauki młodzież polska. Od gimnazyów niemieckich odstręczała ją niezrozumiała niemczyzna, po szkołach zaś wiejskich tak samo język niemiecki, z wykluczeniem języka polskiego, panował wyłącznie i wszechwładnie, nawet w religii. Ogólna ciemnota obok upadku na duchu po powstaniu Listopadowem, była naturalnem następstwem opłakanych stosunków.

Jeszcze gorzej niż gdzieindziej było na Kaszubach. Zaprzeczyć się nie da, że bądź co bądź, jakowąś ostoją dla polskości były dwory szlacheckie. Niestety, tych przystań dla rozbitego społeczeństwa rychło zabrakło na Kaszubach. W samym powiecie Wejherowskim zamożny i rozgałęziony ród Zielewskich, wyjąwszy jedną linię, przepadł dla narodowości i Kościoła przez ożenki z protestantkami. (Dwóch braci, zresztą dobrych Polaków, ożeniło się z córkami pastora. Niebawem poczuli po niewczasie, jak źle sobie postąpili. Żony bowiem gwałtem ciągnęły dzieci do niemczyzny i do luterstwa. Nie mogąc córek, pod bezpośrednim wpływem matki zostających, uratować, postanowili za każdą cenę przy-

najmniej synów zachować od wynarodowienia, przeto wywieźli ich do Warszawy na wychowanie. Po każdem zawiezieniu następowało atoli natychmiastowe wracanie synów do domów, i tak matki postawiły na swojem.)

Jedynym pokarmam duchowym była książka do nabożeństwa i pieśń kościelna, potrosze i śpiewki światowe. Najbardziej znane, zapewne w innych stronach Polski używane, a dziś jeszcze śpiewane były trzy następujące:

I.

Szed Pon Jezus prostą drogą,
Napotkal tam dzewkę z wodą,
Dzewko, dzewko dej tyj wode.
Radabem tyj wode dala,
Ale woda nie je czesto.
Dzewko, dzewko, woda czesto,
Ale te jes barzo grzeszno,
Sedm jes senów porodzeła,
Jch w tyj wodze utopieła.

II

Na nyj stronie pólka
Stoi secho chójka,
Nie widzy sę kawalerom
Labudowa córka.
Jzbe nie wemietla,
Chleba nie upiekła.
Jednę kuklę upiekła,
To z nią sw.... ucekla,
Nagoniła sw.... na zelonym mosce,
Sw.... sw.... oddej kuklę,
Bo u mnie są gosce.

III.

Jon, story Jon m'odą żonkę sobie wząl,
Posadzel ją na mureczk, wiater mu ją wząl.

Dopiero r. 1848 duch narodowy z letargu budzić się począł wskutek rozruchów ówczesnych. Jakkolwiek o Ligach, gdzieindziej tak ruchliwych, na Kaszubach dla braku przewodników mało co było słychać, z tem wszystkiem i tamdotąd powiew budzącego się ducha wolności dolatywał. Trzeba było być naocznym świadkiem,

jak na czytanie, gdy taki mizerny Biedaczek lub większa od niego rozmiarami Szkółka Narodowa zawitały pod którą strzechę, cała wieś się schodziła — z rąk do rąk, od domu do domu wędrowała gazetka, dopóki nie rozczytano jej do cna. Tę chęć do czytania nietylko budziły ale zarazem podtrzymywały przedewszystkiem ciekawe powieści jak koszyk" kwiatów", »Genowefa", „Dobry Franuś a zły Kostuś", „Arfista Alpejski", »Starogrodzka kapela" i inne, to oryginalnie napisane lub z niemieckiego, czasem bardzo niedołężnie tłomaczone przez ks. ks. Osmańskiego, Dąbrowskiego i Pokojskiego.

W owym czasie przełomu i duchów wrzenia wystąpił na widownię w Kaszubach dr. Cejnowa, rodowity Kaszuba, wielki swego narzecza miłośnik i pierwszy piszący po polsku. „Ju je, począł gromko wołać, wielgi czas, abe żoden Kaszeba nie wstedzeł sę po kaszebsku gadac, bo chteren to robi, ten gwesno nigde nie pomesloł, że on je zbójcą przeciwko swoim starszym e przejacelom lat dzecennych, jednym słowę, że on je zbójcą przeciwko swojemu całemu narodowi. „E swinia zabela, że prosecę beła." Przeklętym bel, je e będze na wieczne czase, co nieczci swoich starszech, jejich mowe, a trze raze przeklęty, chto sę wstedzi swoij mowe macerzyńskij."

Ile dobrego byłby taki zapalony człowiek zdziałał, gdyby na Kaszubach był pozostał, żywem słowem i piórem budząc ducha! Tymczasem ku zdziwieniu bliższych ziomków wyniósł się z Kaszub. Jakto! Wojkasenie, zaledwieś opuścił więzienie, gdzieś cierpiał za Matką, a już rzucasz ten modry Bałtyk, nad którymeś wzrósł, opuszczasz nas sieroty, osierocone z dworów polskich i klasztorów w Żarnówcu, w Oliwie, w Kartuzach i Żukowie, czemu nie osiedlasz się wśród swoich w Pucku, w Wejherowie lub Kościerzynie, by lecząc ciała i krzepić ducha zarazem, czy nas nie kochasz?

A Wojkasyn z Basią Wołodyjowskiego na to: „I ja was kocham, ale z daleka, aż hen z nad płowej Wisły." Tak, to opuszczenie Kaszub jest dla piszącego z zagadkowego życia Cejnowy największą zagadką. Jednakowoż nie zapomniał o nich Wojkasyn, ale owszem od czasu do czasu je odwiedzał, by rozdawać na wsze strony płody swego pióra.

Mimo to był Kaszubom na ogół nieznany, lepiej powiem

obcym, dalekim nietylko ciałem, lecz jeszcze bardziej duchem, za życia i po śmierci surowo sądzony, nawet posądzony o wyrządzenie ziomkom krzywdy swemi pismami. Taki nad wyraz smutny los Cejnowy zdolny w sercach czułych wzbudzić współczucie, i wzbudził. Co dopiero w ostatnim czasie odzywa się jakoby cicha skarga na Kaszubów za niepoznanie swego proroka i wołanie o rehabilitacyę Cejnowy. Celem niniejszej rozprawki jest właśnie wykazać, czy i o ile sąd o Wojkasenie jest sprawiedliwy.|

Napomknęło się powyżej, iż już przed pół wiekiem nie byli Kaszubi obojętni na słowo pisane, ale bo też pisma rzeczone i książki były c i e k a w e i p o l s k i e, a pisane nietylko po polsku, lecz i w duchu p o l s k i m i k a t o l i c k i m. Tem powiedzeniem tłomaczy się niepoczytność pism Cejnowych na Kaszubach. Nie były ni ciekawe, ni polskie, ni katolickie. Do tych trzech ujemnych przymiotów pism jego dodać należy jeszcze trzy, mianowicie pisownia od polskiej odmienna, utrudniająca czytanie rozszerzanie dziełek nie w formie oprawnych książek, choćby broszurowanych, lecz jako luźne, lotne kartki, przypominające dodatki powieściowe, dołączane przez czasopisma tegoczesne do numerów na niedzielę, ku temu te luźne kartki czy arkusze wychodziły co pół roku, co rok lub jeszcze rzadziej i to w tak małych dozach jak lekarstwo po aptekach! Jakże się dziwić, że skutek był nijaki, pisma Cejnowy nie poruszyły i poruszyć nie mogły »uśpionej masy.

Rozpatrzmyż się nieco bliżej w pozostałości piśmiennej naszego autora. »Kile słov wo Kaszebach e jich zemi przez Wojkasena", „Skorb kaszebsko słovjnskje mowe« (przysłowia) „kaszebsko słovjnskje abecadło", »Spis mjąn wszetkjch mjast, vsi e pustkovj", „Zveczaje e obeczaje kaszebsko słovjnskjeho narode" „Cztere rozprawe i jednę Szętopówkę wydał Kaszuba gburcząn: Koterya Rzymska — divide et impera — Feodalizm i liberalizm w Prusach — Młoda Polska w Dreznie — Klasztor — Mnich na kweście (wszystko po polsku), „Uwłaszczenie w r. 1864 w Królestwie Polskiem" (przedruk manifestu namiestnika), „Pjerszi mędel povjostk", Dvje kopę Szętopork", „Rozmova Kaszebe z Polochę", „Półkope podanj", „Spogląd na vszetkje cząstkj kaszebsko słovinsko move", „Dorade lekarskje v różnech chorobach", „Zares do Gramatikj kaszebsko słovjnskje mowe", »Dwa artykuły w Szkółce

Narodowej", oto mniej więcej cała po Cejnowie spuścizna pisarska, a wszystko razem oprawne tworzy małą książeczkę.

Jak z samego spisu wynika, to nie lektura ani strawa dla ludu, z wyjątkiem drobnych powiastek i niektórych szętoporek, które po wyrzuceniu z nich rzeczy nieprzyzwoitych i aż nazbyt podkasanych, warte przedruku. A te powieści i szętopórki, dodaję, nie są przez autora zmyślone, lecz wprost z ust ludu wzięte. Rozmowa Kaszebe z Polochę gdzie się podziała? powie zdziwiony czytelnik, wszak to Cejnowy najprzedniejsze i najrozgłośniejsze dziełko! Rozgłośne, piszę i mówię, jedynie i wyłącznie z powodu kilku trywialnych żartów, jak on o ślepem rodzeniu się Kaszubów, dzielenie ich na cienkich i grubych, porównywanie Kaszub, ich wsi i miast do Palestyny, jako też tem, że Kaszuba nad Polakiem jest zawsze górą. W osobie przedstawiającej Kaszubę widzieć należy samego Cejnowę, który cokolwiek miał na sercu przeciwko Kościołowi, Rzymowi, łacinnikom, duchowieństwu, szlachcie, słowem, cokolwiek gdzie co ohydnego wyczytał, wszystko tam z siebie wylał i wypisał. Kaszeba jego po części chłop z głupia frant po części filozof, sofista, naturalista, darwinista, ateusz, któremu są znani Volter, Russo, Sue. Renan, Vogt i tegoż Koehlerglauben u. Wissenschaft, a który powtarzając niedowiarków zarzuty, w piersi się bije i woła: „Boże, wodpusce mje moje grzechj, Boże, będze mje mjłosciv. Ti chrzescijanskj poganj abo poganj chrzescijanskj, dowodzą, że biblijo nje pismem swjętim, że Christus njebeł Bogę, navet vątpią o desze v cele ledzkjm."

Taki dziwny reprezentant Kaszubów czyli ich karykatura, jakich Kaszuby przed Cejnową nie widziały, nie mógł się podobać nikomu. A jeżeli kto »rozmowę« wziął do ręki, to po przeczytaniu kilku ustępów z obrzydzeniem odkładał na bok, po raz drugi nie sięgając po nię. Mawiano: „Drwi sobie z nas, chce nas ośmieszyć przed światem, pragnie siebie i drugich ubawić naszym kosztem." Kaszuba, wiedzieć trzeba, jest wielce wrażliwy na wszelkie docinki i nie pozwoli »w krepę sobie dmuchac.«

Co do reszty pism, to niektóre nie są bez wartości. I tak pomiędzy przysłowiami, zresztą czysto polskiemi, jest sporo tylko Kaszubom właściwych, np. nasze biede mdze dłużej jak jejich państwa, kapuste szlachectwo nie oboni (nie okrasi), ju za pozdze skoblec godze, chto nie chce starszech słechac, musi chlechac, co

djobeł do połnia, to djobeł e po połniu, słonyszko to nolepszy zegor, kołocze muszą bec, choc chleba nima itd.

Dobre to dla lingwisty i kaszubofila, ale mało przydatne do biblioteki ludowej. Natomiast niezaprzeczoną zasługą Cejnowy a zdaniem mojem największą jest jego Spis nazew wsi, miast i pustkowi całych Prus Królewskich, po części także powiatu Lemborskiego i Bytowskiego. Tyle atoli, znowu powtarzam, przeciętny Kaszuba z takiego czytania, jeżeli Spis czytał, odniósł duchowego pożytku, ile mają protestanci dla swej wiary z rozszerzania biblii.

Co więcej, ogółowi Kaszubów, o ile nie są naniemczeni, drogim jest język polski i wiara katolicka, to ich ócz źrenica, a owo w te dwa skarby godził Cejnowa bez żeny. Słusznie zastanawia, jak człowiek uważający siebie i w domu i w gimnazyum i na akademii za katolika i Polaka, czego między innymi dał dowody swym napadem na huzarów pruskich w Starogardzie, naraz się przemienił w bluźniercę wiary i zaciętego wroga swych rodaków. Wiedział przecież, że Kaszuba ma się za Polaka [i mowę swą za polską, na nieszczęście nie za narzecze języka polskiego, lecz za zepsutą polszczyznę. Ztąd poszło, że Kaszuba, lekceważąc sobie swą mowę, jakoby się jej wstydził wobec rodaków, mówiących językiem książkowym. Wszelako za polskich czasów przed zaborem pruskim nigdzie nie można napotkać lekceważenia kaszubszczyzny przez samych Kaszubów. To cierpki owoc nowszych czasów. Co bowiem odbija się o nasze uszy? Wyzwiska butnych „kulturników", pomiatających ludem, jego wiarą, mową i obyczajami! Pięknie wierszem rzewnym wypowiedział tę niedolę naszego narzecza śpiewak nasz:

Jako gąskas sę pasło prze wejadlym żłobie,
I cezy cę wegneli z progu twojij chate,
I błotem oczapeli ci królewscie szate
I żywcem chcą cę kopac w niestrojonym grobie.
A te biedno seroto w tak płaczliwyj doli
Nimo szłas miedze pola strzód maku i wrzosu,
I nawet nie umiałas mówic, co cę boli,
Bo wstydzełas sę sama swygo w pierse głosu. *)

Przykładów takiej nienawiści do Polaków jest pełno u Cejnowy. Na darmo lingwiści łamią sobie głowy nad wyrazem Ka-

*) Por Alexander Majkowski „kaszubsko mowa."

szuba, a jądra dojść nie mogą, — Cejnowa, judząc rodaków przeciwko rodakom, orzekł, że przezwisko to nadali Kaszubom Polacy. „Den Slovinzen im jetzigen Westpreussen, pisze Wojkasyn, gaben die Polen (Polosze) den Spott- oder Spitznamen Kaschuben d. h. Traeger eines weiten, kurzen Pelzrockes.“ W rozmowie Kaszuby z Polakiem co stronnica to wyzwiska; tak samo na powstania z r. 1830 i 1863, na legionistów: »Polskie woły, mówi, bez znajomości gieografii i statystyki, z mlekiem w brzuchu i serwatką w głowie, zaryczały, zadarły ogony do góry, biegając po świecie, bodły byle kogo, a krowy dawały mleka byle komu.« Ani Ligi, które przez urządzanie wieców po wsiach i miastach ducha budziły, nie znalazły łaski w oczach Cejnowych. Dosyć przeczytać arcyniesmaczny artykulik o zebraniu w Osiu pod tytułem: »Przemądrzały Oszoce.“ Pamflet Hüppe'go »Verfassung der Republik Polen«, napisany na Polaków, z lubością przytacza niemal w całej rozciągłości, dodając od siebie „soli azyatyckiej“ i „pieprzu«. Chlopę, to je njewolnjkę, beł za czasów, dze rząd polskj pod wszelkjmj względami vebjtny charakter posodeł, kożdi mjeszkanc, chteren njmógł dokazac, że won do jakjchokolwjek uprzevjlejovaneho stanu noleżi. Vogule panowało v Polsce njevolnjctwo jaż do jeje rozbiore.«

Co o chrześciaństwie i wierze katolickiej napisał, pióro się wzdryga powtórzyć. »Kaszebi przed przejęcim viare chrzescianskie nick na kłotki nje zamykale e barzo sę dzevovale, kiej oni widzele skrzynkę biskupa Ottona, im slovo Boże głoszącego, na kłódkę zamkłą e o złodzejich, rabusznikach, oszekańcach miedze chrzescianami sę dowiedzeli.« Ani obrazcwi Matki Boskiej nie przepuścił w artykule »Koterya Rzymska.« »Jak ci Svjęci, te cudovne krucefjxe e obraze mogłe dopusce:, że Presok, luter, Resk, schismatik e Austrijok jejich wojczeznę rozebrali? Czele to nje przez zdradę Matkj Boskje Częstochovskje, co tą Polosze Reskam vzelę e svoją królova zrobjle.«

Po potępieniu Polaków następuje zachwalanie Lutra, Prusaków, Moskali i ich wiary: »Chrystus cierpieć musi dla koteryi rzymskiej już 1000 lat. Polska cierpiała i jeszcze cierpieć będzie, aż Prusacy z Ruskami w niej pierwszy porządek zrobią.« [koterya

rzymska.] »U Polochóv je to przemjlenieje prze kożdi leżnosci ku Njemcom a zos no cągle a cągle szkalovanje ve vszetkjch gazetach polskjch na Moskali e grecko katolecką [!] vjarę, jednim słovę: na vszetko to, co je słovjanskje, bo vszetce Słovjanj są glepcamj prócz Polochóv, chterzi ve vszetkim dobrim e mądrim całemu svjate przodkują. Pisma tak redagowane xądz e szlachcec zachvoli a ludk głupi so kupj. Mądri redaktor v Prusach grozj palcem v bócje abo pjęscją w kjeszenj Prusakom, v Austriji Austrijakom, ale jak vpadnie na Ruska, to już pjęscj z kieszenj bezpjecznje vijmuje, osoblivje pisząc v Francji lub Anglii.« Ale dosyć tych przykładów.

Pismami swojemi dostarczył Wojkasyn krytykom obfitego materyału do oskarżenia go o agitacyę pansławistyczną. Od niemal sto lat, bo od r. 1823 aż pod koniec ubiegłego stulecia opiekuje się po swojemu, jak wiadomo, Rosya Kaszubami. Za działaczy rosyjskich na Kaszubach uważa się Mrongowiusza, Prajsa, Hilferdinga, Cejnowę i Zielonkę, mających tak dla oka badać narzecze kaszubskie, w rzeczy zaś samej pracować śród Kaszubów na rzecz Rosyi. O zdobyczach pod naukowym względem mowy nie ma, bo równają się zeru, za to badania one inszy, w Petersburgu pożądańszy, przyniosły owoc. Mrongowiusz nazwał bowiem mowę kaszubską s i o s t r z y c ą j ę z y k a r o s y j s k i e g o (Ein Rumianzoff, Schischkoff und mehrere vornehme gelehrte Russen interessiren sich sehr für diese dem Russischen v e r s c h w i s t e r t e S p r a c h e.) 1) Prajs w przeciwieństwie do poprzedniego uznał dyalekt kaszubski jako należący bezsprzecznie do języka polskiego, aliści w te tropy mile połechtał uszy Nadnewian uwagą: »D z i ś K a s z u b i ź l e r o z u m i e j ą m ó w i ą c y c h P o l a k ó w.“ 2) Hilferdinga jako sobowtora Cejnowego pominąć mogę. Cejnowie prym się należy. Jego zachody około pozyskania Kaszubów dla Moskali oddał wiernie p. prof. Matusiak temi słowy: »Następuje intenzywne działanie Cejnowy w tym kierunku, żeby wyjaśnić Kaszubom, iż nie mają nic wspólnego z narodem polskim, żeby im wpoić dotąd nieznaną nazwę S ł o w i ń c ó w, żeby zrobić z nich osobny naród nienawidzący Rzymu i zgniłego zachodu a sprzyjający zdrowemu i silnemu wschodowi, opiekunce narodów słowiańskich Rosyi.« 3)

Okrom pismem próbował ostatni śród młodzieży gimnazyów

1) Przedmowa do niemiecko - polskiego Słownika.
2) Prajs o języku kaszubskim.
3) Przegląd Powszechny r. 1894 „Pansławizm na Kaszubach.“

zjednywać zwolenników dla Rosyi, także za pomocą żywego słowa. Oto jeden przykład.

O agitacyach jego za pomocą żywego słowa mało kto słyszał, więc im poświęcę na tem miejscu słów kilka, jako jeden z tych, których pragnął wciągnąć w wir i zabawkę panslawistyczną. Cejnowa sam nie mogąc zdążyć panslawistycznej robocie, sądził, że dopomoże sprawie, której służył, przez werbowanie adeptów pomiędzy uczniami wyższych klas gimnazyalnych, którzyby później, zająwszy wyższe stanowiska w spółeczeństwie, mogli oddać usługi Moskalom. Z tego powodu bywał częstym gościem w Chojnicach i Wejherowie, do których zakładów uczęszczało najwięcej kaszubskiej młodzieży, i tak sobie poczynał. Do hotelu albo też na stancyą obszerniejszą do którego z gimnazyastów spraszał z góry upatrzonych uczniów sekundy i prymy. Niepewny, mogący schadzki zdradzić, nie odbierał zaproszenia. Skoro zaproszeni się zeszli, a zeszli się wszyscy, gdyż każdy uważał się za wielce zaszczyconego takiemi zaproszeniami, jął zapraszający fetować swych gości jak najhojniej piwem, winem, cygarami, ciastkami. Wesołe były to wieczorki czy wiecyki, czasem może za wesołe. Pod przewodem doktora rozlegały się piosnki, z jego zbiorku brane, osobliwie pieśń Tjutczena, bardzo niezgrabnie z moskievsko — reskeho na kaszebskosłovjnski język przełożona przez samego Cejnowę, miała pierwszeństwo przed drugiemi i częściej bywała powtarzana. Podaję kilka zwrotek.

1. Vjecznje żec nąm w rozłączenju?
Ju pora wodecknjenja!
Niech svój svemu poda rękę —
Svim krevnim, przejaceląm.

2. Vjekj me slepemj bele,
Godni poletovanja;
Me błądzele, błąkale sę
Po różnech svjata stronach.

3. Góre puszcze e pomorza
Dzenj cedovni wosvjeceł
Wod Nere do Czarnogórza,

Wod Łabe do Wurala.
4. Ach jakjmj to promjenmj
Kraje nasze zabłesłe!
Zajasnja tu przed woczima
Słovjanska zemja cała!

Kiedy w zebraniu wszystko już wrzało, kipiało, nadeszła pora działania: Cejnowa począł wyłuszczać właściwy cel zebrania mniej więcej w ten sposób. Przepadniemy, prawił, z kretesem, zniemczą nas prędzej czy później, jeżeli nie oprzem się na przyjaciółce wszystkich Słowian — na Rosyi. Szczególniejszą przyjaciółką nas Kaszubów jest ona. Sława uczonym pobratymcom Moskalom i Czechom, co niejedno dziełko o mowie kaszubskiej napisali i dali drukować! A jednak wrogom naszym, którymi są Prusy i Austrya, grozim pięścią w kieszeni lub palcem w bucie, nawet się przed nimi płaszczymy, ale jak wpadniemy na Ruska, to już pięść z kieszeni wyjmujemy i oczerniamy go co się zmieści. Tak nadal być nie może! być nie powinno! Panowie, jeżeli zginąć nie chcemy, jeżeli utonąć nie chcemy w powodzi niemieckiej, ująć nam trzeba rękę, którą nam ku ratunkowi i oswobodzeniu Rosya podała. [Było to w rok po powstaniu r. 1863.] Podczas jednej takiej perory panslawistycznej, pomimo wypitego piwa i wina, do tyla jednak było jeczcze widno w głowach zaprószonych, że wszyscy hurmem zaprotestowali przeciwko bratanių się z Moskalami, co więcej, jeden z młodzieży porywczejszej natury, gdyby nie powstrzymany, byłby się rzucił na mówcę. Ostatecznie jednak niemiłe intermezzo zapito winem i grzecznie jak na ludzi „wykształconych" przystoi, odprowadzono in corpore nadedniem do owozu, który przed domem czekał, serdecznie nas żegnającego doktora do miłego widzenia na raz drugi! Przed odjazdem, by i tego nie pominąć, odebrał każdy całą plikę broszur pióra Cejnowy." *)

Zanim Cejnowa osobne broszurki, odnoszące się do kaszubszczyzny, wydawać począł, wprzód wystąpił publicznie w dwóch artykulikach w „Szkółce Narodowej", piśmie, wychodzącem raz na tydzień w Chełmnie, r. 1850, w których okazał się tem za młodu, czem był przez całe życie i pozostał na starość — zwolennikiem moskiewskim, co mu wytknął i ostro za to wychłostał w temże piśmie zaraz w następnym numerze korespondent z ziemi mirachowskiej na Kaszubach: „Nasamprzód muszę prosić wszy-

*) moja rozprawa „Panslawiści na Kaszubach" w Gaz. Toruń. r. 1891
Ks: G. Pobłocki.

stkich braci Polaków, czytamy tam, aby nie uważali jego artykułów za wyraz sposobu myślenia Kaszubów, tylko za własny podpisanego Wojkasena." Potem następuje upomnienie: „Pracuj w duchu polskim, bo Kaszubi Polacy. Jeżeli mi tego nie wierzysz, to się ich samych zapytaj, a powiedzą ci to samo. Jako takich ich więc uważaj a nie za zupełnie odrębny szczep słowiański, jak ich wystawiasz, kładąc ich obok Czechów, Moskali i innych. Lecz nie chciejże uczynić narzecza kaszubskiego tak niezrozumiałem podobną pisownią, która ani do niego samego zastosowaną nie jest, ani też podług niej Polak słów wymawiać nie może, jak powinien."

Cenowa nie usłuchał tej dobrej rady, którą mu dał ś. p. Szczepan Keller, rodowity Kaszuba, założyciel Pielgrzyma i wydawca wielkiego Zbioru pieśni kościelnych — podówczas uczeń gimnazyum chełmińskiego. Również piszący tę rozprawę wzywał starca do upamiętania się, lecz także na darmo r. 1875 w rozprawie o narzeczu kaszubskiem „Warcie", przesłanej temi słowy: ‚Płody p dr. Cejnowy i jego broszurki, rozrzucane masami pomiędzy ludem za darmo, są Kaszubom wstrętne dla dążności panslawistycznych. Żal bierze, gdy się widzi tyle czasu, pracy i pieniędzy, mogących być użytemi na szerzenie prawdziwej oświaty na podstawie wiary świętej, marnowanych w celu dogodzenia dziwacznym zachciankom." — Mając wydać prowincyalizmy kaszubskie, prosiłem Cejnowę o nadesłanie wszystkich pism swoich; wręczył mi je osobiście niebawem, zawołany do pacyenta w Chełmnie. Jeszcze raz spotkałem się z nim tamże w Chełmnie z okazyi jakiegoś zjazdu lekarzy, urządzonego przez prof. dra. Rydygiera. Rozżalony nieco za uwagi moje o nim w „Warcie", rzekł do mnie na przywitanie „zapijmy robaka!" Tak samo przyparty do ściany przez korespondenta z ziemi mirachowskiej wywinął się sianem w „Szkółce Narodowej" „Artykul, rzekł, był pisany w sposób ironiczny." Takim był zawsze. Z Lig, zawiązywanych wtedy ku rozbudzeniu ducha. gorszył się", jak sam się wyraża w artykule do „Szkółki Narodowej": Dla teho (sic!) me Kaszebji decht cecho pod królę preskjm sedzime e o narodowosci z Miemcamji njic nierozprovjome."

(Dokończenie nastąpi).

Bibliografia Kaszubsko-Pomorska.

Zestawił alfabetycznie do 1908 r.
Janowicz.

(Ciąg dalszy).

P o n t a n u s (Mostnik), Mały Catechism Dr. Marcina Luthera Niemiecko Wendalski abo Słowięski, to jesta z Niemieckiego języka w Słowięski wystawion y na jawnosc wydan, z przydatkiem Siedm Psalmów Pokutnych krola DAwlDa, y inszych potrzebnych rzeczi: osobliwie Historiy Passiy naszego Pana JESUSA według Ewangelista Mattheusza, y niektorych Piesn duchownych. Drukowany w Gdańsku przez Jerzego Rheta, Roku Pańskiego 1643.

P r a j s, Kassubisch- pommerellische Forschungen, Pom. Gesch. Jahresb. III.

P r u t z, Geschichte des Kreises Neustadt,

Q u a n d t, p. Baltische Studien 1856, 97—157, zesz. 2 41—72.

R a m u ł t Stefan, 1. Kilka słów o Słowianach pomorskich, Lud r. 1900, t VI, zesz. 1.

2. List w sprawie Kaszubszczyzny, Wisła 1898.
3. Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, Kraków 1892.
Rc: Sembrzycki, Altpr. Monatsschr. 1893.
„ Franko Jw. Dod. do Kurj. Lwów. 1893 nr. 18.
„ Gajsler J, Ateneum 1893, III.
„ Gajslar J. Słowo 1893 nr. 163.
„ Polivka, Czesky lid, 1893, II.
„ Anzeiger d. Ak. d Wiss., Krakau 1893, str. 228—235.
„ Gazeta Polska, Warszawa 1893. nr. 129.
„ Kraj, 1893, nr. 25. str. 9.
„ Tygodnik illustr., 1893, nr. 180, str. 366.
„ Wisła, 1893, I, 207.

4. Ramułt przeciwko Dr. Krczekowi w sprawie Słownika, Kwart. hist. t. XIII, 668—673.
5. Nowe materyały do słownika pomorskiego czyli kaszubskiego, ułożone według tych samych prawideł, jakiemi kierowałem się przy układaniu „Słownika".
Kraków 1898, (praca uwieńczona nagrodą.) W manu-

skrypcie.

6. Statystyka ludności kaszubskiej, Kraków 1899.
Rc. Brueckner, kwart. hist. 1899.
„Zdziarski, Bibl. Warszawska 1899, III.
„Vest J, Slov. staroż. 1899.

Rękopisy Smołdzyńskie, I, Zbiór rękopiśmienny kazań na niedzielę i święta całego roku z dodatkiem rozmaitych modlitw, Modlitewnik; Zbiór modlitw, pieśni, mów pogrzebowych itp., pisane niezawodnie przez pastora Lindnera.

Roepell, Statistik des Konitzer Kreises nebst Ortschaftsverzeichnis, Konitz 1846 w 4ce, 108 str.

Roty Wierzchucińskie, Zbiór rot przysięgowych, rękopis w posiadaniu pana Gustke w W.

Schlake, Sittengeschichtliches aus Konitzer Geschichtsbuechern Zeitschr. des hist. Ver. Marienwerder, nr. 34, str. 101 n.

Schleicher, Laut- und Formenlehre der polab. Sprachen Petersburg 1871.

Schmied B, Die Bau- und Kunstdenkmaeler Westpreussens, Gdańsk.

Schmidt Axel Dr., Die Leba und ihr Ost- und Westtal geogr. und geologisch geschildert.
Mitteilungen der naturf. Ges. Danzig, Neue Folge XII, zesz. 1, 1907.

Schmitt, Der Kreis Flatow, Thorn 1867.

Schnippel, Fischermarken und Giebelkronen aus Hela, Zeitschrift des Westpr. Gesch. Ver. zesz. 47, 1905.

Schmolsiner Kirchenchronik, Roczniki parafii Smołdzyńskiej, pisane przez pastorów; Edelbuettel, Wahlstar, Neumeister itd. Rękopis w Smoldzynie.

Szuch, Landschaft Berent, Leitschr. d. Westpr. Gesch. Ver. 1883, X, 55—218.

Schultz Fr. Dr., 1. Geschichte d. Kr. Neustadt und Putzig, Gdańsk 1907.
2 Geschichte d. Kr. Dirschau, Tczew 1907.

Schuman H, Die Kultur Pommerns in vorgeschichtl. Zeit Berlin 1897.

Schuette, Die Tucheler Heide.

S c h w a n d t, Karthaus u. die kassub. Schweiz, Gdańsk 1903.
S e i d e l, Das Land u. Volk d. Kassuben, Neue Pr. Provinz bl. 1952, 48.
S e l i g o, Die Seen Westpreussens, Festschr. d. 15. dt. Geogr. Tages in Danzig, Gdańsk 1905.
S i e n i a w s k i Dr. Die schoensten Reisebeschreibungen des Mittelalters, und zwar die Missionsreisen des B. Otto v. Bamberg nach dem Lande d. heidn. Pommern in den Jahren 1125 u. 1127, Lipsk (bez pod. roku.)
S ł a w i a n o w i e d i e n i j e w 1901, Petersburg 1903.
S m ó l s k i G, 1. W stolicy Kaszubów (Puck), Tyg. illustr. nr. 41, 1899.
2. O Kaszubach nadlebiańskich, Wisla XV zesz. 2 i nast., 1901.
3. Ostatni Mohikanie polscy, Bibl. Warsz. 1902.
4. O pomorskich podaniach dziejowych, Bibl. Warsz. 1905. grudzień, str. 543—566.
5. Z podróży na Pomorze, Wędrowiec 1901. nr. 7 i n.
S o m m e r f e l d W, Geschichte der Germanisirung des Herzogtums Pommern u. Slavien bis zum Ablauf des XIII Jhdr. Leipzig 1896.
Rc. Dr. Kochanowski, Bibl. Warsz. 1897, zesz. 1—2 pod tyt: Pierwotna giermanizacya Słowian pomorskich.
Sprawy Kaszubskie, Dzien. Pozn. nr. 257, 276, r. 1907, Kraj (Petersb.) nr. 41, r. 1907. (O postępach giermaniz.)
Statistik d. Buetower Kreises, Buetow 1858
S t e n z e l J, Das Kloster Zuckau, Danzig 1892.
S t o i e n t in. Aus Pommerns Herzogstagen, — Kulturgesch. Bilder aus den letzten Jahren pommerscher Selbstaend., Szczecin 1902, u Sebelinga.
S t r e h l k e, Urkunden Herzogs Mestwin II. aus dem graeflich krokowschen Familienarchiv, Altpr. Monatschr. VIII, 633 —642.
S t e m l e r, Fonetika kaszebskiego jazika, Woroneż 1874.
v. S y c h o w s k i Dr, Die Hausindustrie in der Tuchler Heide, Gr. Schliewitz 1902.
Szczegóły o Wisłoujściu, Praca nr. 30, Poznań 1908.
S z e l ą g o w s k i Adam, Sprawa pólnocna w XVI i XVII wieku, Część I: Walka o Bałtyk 1541—1621.
S z m y t Józef, Poezye oko- i nieokolicznościowe, Poznań 1907. Wiersze kaszubskie: p. str. 79—89.

Tarnowski prof., Z Prus Królewskich, Kraków 1882.

Tetzner, 1. Die Kassuben am Lebasee, Globus 1896 nr. 15—18.
2. In der Kaschubei, Leipzig 1897. p. Aus allen Weltteilen nr. 10—11.
3. Ein wiedergefundenes slowinzisches Buch, Muenchener Allgem. Ztg., Beilage 1867, nr. 135.
4. Das kaschubische Sprachgebiet, Tamże 1896, nr. 220.
5. Die Klucken, Beilage d. Munch. Allg. Ztg. 1896 n. 188—190.
6. Die letzte Slaveninsel in Pommern, Wissenschaftl. Beilage d. Leipziger Ztg. 1897, nr. 127.
7. Die Slowinzen u. Lebakaschuben, Berlin 1899.
8. Lebakaschuben, Berlin-Weimar 1897.

Toeppen, Historisch komparative Geogr. von Preussen [1600—1821] Poznań 1888.

Torbiörnson, Die gemeinslav. Lipuidametathese, Upsala, Universit. Arskrift, 1902.

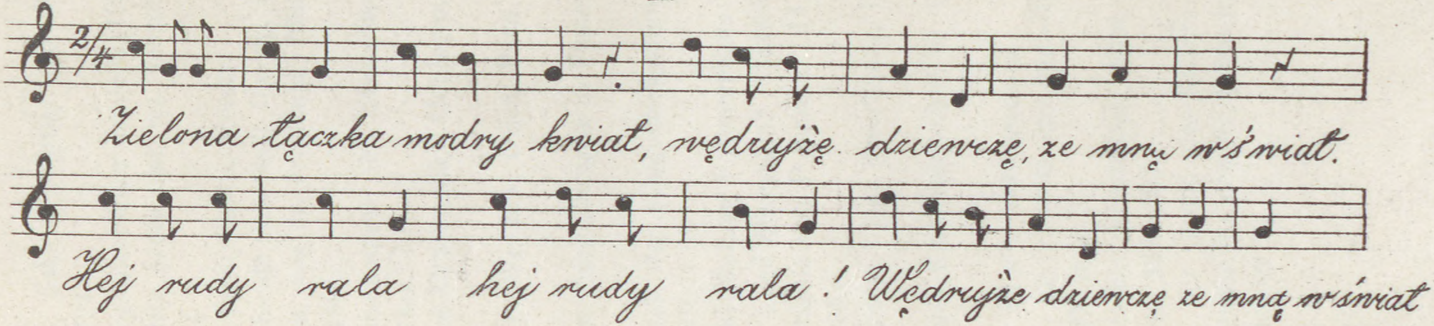
Treichel, 1. Sagen (przeważnie kasz.) Zeitschr. d. hist. Ver, Marienwerder 1897, zesz. 3.
2. Psaligraphie u. Fruechtelbild [ważne dla hist. kult. na Pomorzu) Mitt. d. Museums für Volkstrachten 1899, z. 3.
3. Grenzstreit von 1720 zw. Schfawkau, Eggershuette und Stockhuette Kr. Karthaus. Zeitschrift d. hist. Ver. Marienwerder 1904.
4. Volkslieder u. Volksreime aus Westpreussen, Gdańsk 1896.
5. Anfertigung von Schnupftabak als Hausindustrie in der Kaschubei, Schr. d. Naturf. Ges. Gdańsk 1896, zesz. 2.
6. Burgwaelle in Ostpommern, Verhandl. d. Berl Antropol. Ges. 1896, str. 30.
7. Die sog. Wickingerschiffe, Verhandl. d. Berl. Antropol. Ges. 1896, str. 332.
8. Giebelverzierungen u. anderes aus Westpreussen. Verh. d. Berl. Antropol. Ges. 1896, str. 368.
9. Hochzeit in d. Kaschubei, Verh. d. Berl. Antrop. Ges. 1896, str. 366.
10. Der Tapfenstein bei Mehlken, Verh. d. Berl. Antropol. Ges. 1897, str. 68.
11. Der Schlossberg bei Mehlken, Verh. d. Berl. Antrop. Ges. 1897, str. 58 i 129.
12. Die Schwedenschanzen bei Zedlin, 1894 5.

Tuempel Dr, Die Gruendung von Schloss u. Stadt Neustettin. Pogr. gimn. w Szczecinku 1907.

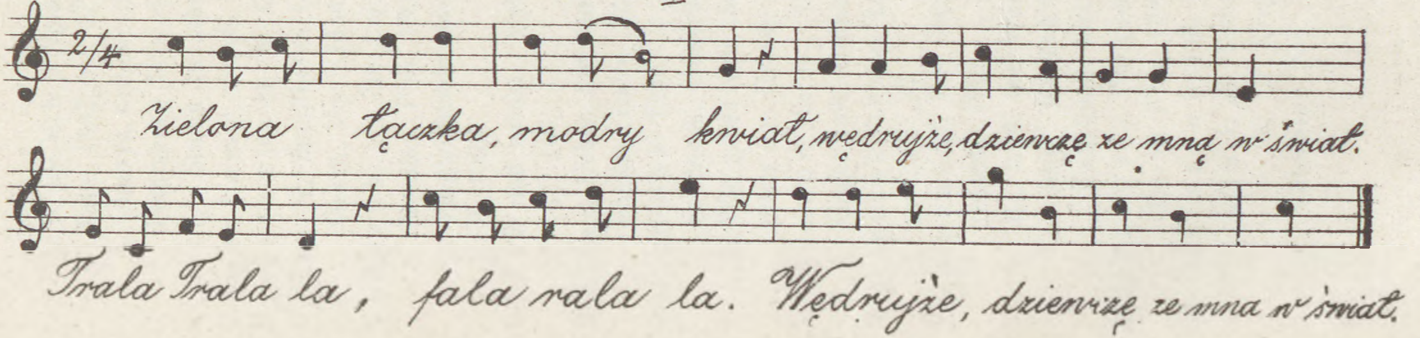
2. U polskich wyspiarzy: Szkic z podróży po Kaszubach, Echo 1882, nr. 222, 224.
1. Ułaszyn, kriticko-bibliografiiczeskijca zamietki [1901—1905] Petersburg 1907. [Podaje prace nad. jęz. kaszubskim pod tyt: Studja kaszubskie.]
Uppenkamp, Gesch. der Stadt Konitz, Konitz.
Vistulanus H. W. Geschichte der Stadt Danzig, Gdańsk.
Voltz Dr, Zur älteren Gesch. von Pr. Friedland, Mittl. d. Wgr. Gesch. Ver. Gdańsk 1905.
Vondrak, 1. Zur Liquidamethathese im Slavischen, Archiv für slav. Phil. 1903, zesz. 2.
2. Vergleichende slavische Grammatik, Göttingen, I, 1906 II, 1908.
W. Z., Z nad zatoki i wybrzeża Wendów, Dzien. Pozn. 1908, nr. 167, 169, 171.
Walter, Ueber Altertümer u. Ausgrabungen in Pommern, Balt Studien, roczn. 63.
Waschinski Emil, 1. Gesch. der Johanniterkomturei in Stadt Schöneck, Gdańsk 1904.
2. Wie gross war die Bevölkerung Pommerellens als Friedrich der Grosse das Land übernahm? Gdańsk 1907.
Wehrmann Martin, Geschichte von Pommern, 13 II bis zur Gegenwart, Gotha 1906.
Węsierski, Pomorze kaszubskie i jego mieszkańcy, Praca 1905, nr. 34—37.
Westphal Dr, Ein ehemaliges Klosterteritorium in Pomerellen, Gdańsk 1905.
Rc. Mittl. des Westpr. Gesch. Ver, roczn. 4.
» Altpr. Monatschr. t. 42, r. 1905, str. 438—450
„ Kwartalnik hist., XIX zesz. 3.
Wienkowski, Die pommerschen Kaschuben, Mittl. der geogr. Ges. in Wien 1885, str. 537—555.
Wollermann Rudolf, Aus der Gesch. des Kreises Schlochau, Część I, JII. Kreiskalender für den Kr. Schlochau 1907,
» II, JII, Kreiskalender „ „ „ 1908, Schlochau 1908.

Zielona łączka, modry kwiat.

I



II.



Wünsche Dr, Studien auf der Halbinsel Hela.
Wustrak, Kurze historisch-geografisch-statistische Beschreibung usw. von Pommern, Stettin 1692 i 1795, 2 t.
Zezenower Schulchronik, Rękopis tamże.
Ziegler, 21 kazań pastora Zieglera w zeszytach w 8-ce, Rękopisy w Cecenowie,
Z nad odnogi Gdańskiej, Kurjer Codz. Warszawa 1905, nr. 225.

III. Czasopisma.

Altpreussische Provinzialblätter: Neue Folge, Królewiec.
Archiv für slavische Philologie, Berlin.
Baltische Studien Szczecin.
Kwartalnik historyczny: Założył Liska, wydaje Papée, Lwów Wyszło tt. XXII.
Lud, kwartalnik etnograficzny pod redakcyą Szymona Matusiaka, Lwów. Wyszło tt. XIV.
Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde, Lipsk u Harrassowitza. Wyszło zeszytów I i II.
Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Poznań. Wyszło tt. XXXIII.
Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, Toruń. Wyszło tt. XV.
Fontes » » » Toruń. Wyszło tt. XII.
Wisła, Czasopismo dla spraw ludoznawczych, Warszawa.
Zeitschrift des historischen Vereins des Regierungsbezirks Marienwerder, Kwidzyn.
Zeitschrift (Mitteilungen) des Wpr. Geschichts-Vereins, Gdańsk.

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Obrazek z Kaszub. Napisał . . .

(Ciąg dalszy)

W Kosabudach je mniemiecci rzeznik, co sę o konsens na karczmę ubiego. Zamknij twoję budę i mu przedej. On konsens dostanie a tobie go niedadzą. —

Wojtk zrazu ani słuchać nie chciał o sprzedaniu ojcowizny, ale Doraba go przekonał.

Fif za fif! Sluchej na mnie, a będzesz jesz królowoł w twoij karczmnie, jak tatynk twuj i dziadulk! —

I jął mu szeroko rozprawiać o swoich planach przyciszonym głosem, jakby się bał w własnym pomieszkaniu zdrady.

Słowa Doraby oczywiście przekonały serce Wojtkowe, bo żegnając się, ściskał swojemu opiekunowi rękę, powtarzając kilkakrotnie: fif za fif!

Doraba zaś dodał: A naszv nom pomogą!

III.

Wojtk, przyszedłszy do domu, jednak nie mógł się od razu zdecydować na zamknięcie swej karczmy i rozpoczęcie targów z rzeźnikiem w Kosabudach. Sprzedawał dalej, aż pewnego dnia przyszedl żandarm z jakiemś pismem i zażądał od Wojtka kluczy od szynkwasu. Wojtk dał, bo z czasów służby wojskowej zwykł był uważać pana żandarma za pewnego rodzaju przełożonego.

Widać atoli było, że żandarm się bardzo powoli krzątał z kluczem, z czego mądry Wojtk szybko wywnioskował, że chce mu się wlać czegoś z owych kolorowych butelek za czerwony kołnierz. Myślał Wojtk: Jeżeli mi przychodzisz jako kopacz mego bytu, właściwie nie mialbym widzieć, czego pragnie twój żołądek. Możesz mi atoli przy sprzedaży być pomocnym, więc cię uczęstuję.

Stanęła więc na stole butelka z długą szyją i dwa kieliszki, do których zasiadl pan żandarm z naszym Wojtkiem. Za pomocą polszczyzny żandarmowej a niemczyzny Wojtkowej przyszła do skutku rozmowa, przerywana tylko wtenczas, kiedy Wojtk poszedl po świeży napitek.

Tymczasem potwierdził żandarm domysły Doraby co do joty. W Kosabudach wojt nie życzy sobie polskiego karczmarza w Czornieżu i już wypatrzyl sobie tamecznego rzeźnika na jego zastępcę. Kiedy zaś Wojtk

wspomniał, że przecież królowi służył i że mu się stanie krzywda, żandarm się rozśmiał. Potem zaś sprawę objaśnił Wojtkowi w ten sposób:

Żyli sobie pod jednym dachem nędznej chałupy dwie familie. Jedna, duża, zajmowała izbę, druga, mała, mieszkała w alkierzu. Chałupa była mała i licha. Dach wrony porozrywały, ściany próchniały, a sąsiedzi, kto mógł, jeszcze po drodze kopnął nogą, tak że wióry z ścian leciały i rzekł: Patrzcie, jaka nędzna chałupa, wnet się musi całkiem rozwalić! Nareszcie wzięła się duża familia do roboty, a mała z alkierza jej wiernie dopomagała. Najprzód przestraszyli sąsiadów, potem umocnili ściany, nareszcie pokładli nowy dach.

Ale duża familia tymczasem rosła i zachciało się jej być panem całej chałupy. Więc zabrała się i jęła małą familię z alkierza wyrzucać, bo była silniejsza, a sąsiadów już się bać nie potrzebowała. I wyrzuca ich jeszcze, kończył żandarm z mocno świecącemi się już oczyma, aż wszystkich powyrzuci i będzie panem całego domu. —

Wojtk zrozumiał żandarma. A kiedy tenże wstał i urzędowo zamknął szynkwas słowami: „Bude zu!“, za nim Wojtk ścisnął pięść i mruknął: I na waju je bat!“....

Rozpoczęły się żniwa. Czas to, w którym na Kaszubach ludzie nie mają czasu ni chorować, ni kłopotać się, ni w karczmie gwarzyć. Wojtk więc zrzuciwszy swe troski i pocieszywszy swoją Maryszkę, zabrał się do roboty na swym rolnym gospodarstwie. W karczmie został tylko jego obraz na ścianie w towarzystwie Ojca św., duszyczek w czyściu i murzyna.

Jeszcze szron jesienny, siwy, nie siadał z rana na drewnianych ścianach chat Czornieskich, a już nowy

gospodarz wciągnął do karczmy. Był to Niemiec Horn, zwany przez Kaszubów Różkiem, rzeźnik z Kosabud. W nocy poprzedzającej jego przybycie wiał silny wiatr, a nad ranem poczciwi Czorniżanie ujrzeli, że Bożamęka, stojąca u wejścia wioski, leżała obalona na ziemi. Zgroza przejęła wieśniaków, chociaż inni tłomaczyli to siłą wichru.

Tymczasem Wojtk sprzedał Różkowi tylko karczmę z przylegającym ogrodem, rolę zatrzymujac dla siebie. Różk też przyrzekł, że chociaż luter, to zostawi na ścianie nietkniętemi obrazy Ojca świętego i duszyczek w czyściu. Swój obraz wojskowy zostawił Wojtk także. Dla dekoracyi!

Różk atoli wprowadził jednę nowość. Otóż powbijał w sufit szereg haków i porozwieszał na nich całe tuziny grubych i cienkich, krótkich i długich kiełbas, które przywiózł ze sobą z Kosabud. Oprócz tego wabika pokazywał swym gościom trzy wieprze w chlewie, które obiecał po wyczerpaniu zapasów na suficie, porozwieszać tamże w formie kiełbas i szynek.

Tak zaopatrzony czekał swego żniwa... Już zacinało mrozem, a deszcz zimny mięszał się z dużemi płatami śniegu. Po stodołach jęły klekotać cepy na klepiskach. Nastał czas, kiedy gbur mało pracuje a dużo je, gwarząc to na ławie przy piecu i kominku, to w karczmie za stołem. Teraz zjawił się i Doraba u Wojtka.

Po bardzo długiej i bardzo poufnej pogadance poszli w dwojkę odwiedzać sąsiadów. I dziwne przędły się po chatach, do których obaj zawitali, rozmowy, podczas których gburzy i chłopy, przeglądając przez zielonawe szyby drobnych okien i przez słotę, panoszącą się już na dobre na wsi, ku karczmie niegdyś Wojtkowej u-

śmiechali się tak, jak się śmieje Kaszuba, gdy sprzeda żydowi na jarmarku konia ślepego na jedno oko.

Nareszcie zjawił się Doraba i u Różka w karczmie. Chwaląc szczególnie nowość, zawieszoną u sufitu i przyszłych czworonożnych nieboszczyków w chlewie, oświadczył nowemu karczmarzowi, że to tu taki zwyczaj, żeby gości zapraszać na każdy wieczór. Tem więcej to potrzebne, gdyż mieszkańcy wsi Czornieża nie wiedzą, czy on — Różk — doprawdy urządza karczmę, czy też tylko skład rzeźnicki.

Dobrze by też było, gdyby postarał się o muzykę na długie wieczory zimowe.

Różk, ujęty powagą Doraby, przyrzekł do rad tych się zastosować.

Więc posłał chłopca po wsi, który »sąsiadów« zaprosił do karczmy na wódkę, piwo i kiełbasy.

Lala zaś otrzymał polecenie utworzenia kapeli muzycznej.

Tak Lala, jak i zaproszeni nadzwyczaj chętnie przyjęli wezwanie karczmarza.

W kilku dniach Lala, obszedłszy sąsiednie i dalsze wioski, Giełdon, Kosabudy, Brusy i śpiewną Lipę nad jeziorem Wdydzkim, zjawił się we wsi z trzema kolegami, szczęśliwymi, jak on, biedakami, na których nie było nic całym, oprócz skóry cielesnej.

Kapela ta, z czterech złożona muzykantów, posiadała z instrumentów bas, dwoje skrzypiec, jeden flet (gęsto owiązany szpagatem) i jeden smyczek. Znaczy to, że dla skompletowania orkiestry trzeba było się postarać jeszcze o jeden smyczek do skrzypiec i jeden do basa. Prócz tego jedne skrzypce tylko były całe. Basetka okazywała w brzuchu dziurę, pamiątkę ostatniego wy-

stępu na weselu w Karsinie, skrzypcom zaś jednym brakło górnej płyty.

Kiedy La'a z tą kapelą zjawił się przed Różkiem, ten oniemiał. — z podziwu przypuszczał Lala. Doraba zaś, nie dopuszczając Różka do słowa, zapytał tylko:

— A ciede zaczniesz grac? —

— Jak moje insztrumańta kąsk wereperuję! — odparł Lala.

— No, to dobrze!

Dwa dni reparował Lala swe narzędzia muzyczne. Już nazajutrz po zjawieniu się kapeli, spostrzegł Wojtk, że brakło mu deski sosnowej, którą, jadąc do kościoła lub na jarmark, okrywał końską derą i używał jako siedzenia. Ale Lala tymczasem zrobił nowy wierzch dla skrzypiec i załatał pokaleczony bas.

Trzeciego dnia Lala, zabrawszy jednego z swych drapichrustów, poszedł po materyał do smyczków.

Błonie kaszubskie nie są ubogie w krzaki jałowcowe. Nawet w borach tulą się one do stóp wysmukłych sosen, a na gołym polu straszą nieobeznanego przechodnia, sprawiając widok sejmujących na kuczkach czarownic i złych duchów. Takich krzaków szukać wybrał się właśnie Lala z towarzyszem.

Szli w ostrym wietrze jesiennym, który ciekawie domacywał się ich skóry. Niedaleko za wsią towarzysz Lali, wskazując na cały szereg krżaków jałowcowych, rzekł:

Tam je jałowc! —

Lala jednak nie zatrzymując się, odparł:

To je Wojtków jałowc! Ma ukradniema z króleścigo, cobe niebeł grzech! —

I szli mimo ostrego wiatru o ćwierć mili dalej, gdzie

odrzynał się bór królewski czarnym pasem od bladego nieba i szarej ziemi. Tam wybrał Lala dwa krzaki, jeden mniejszy, drugi większy, obciął je z gałęzi, obłupił ze skóry i zabrał do domu. Tam zgiął pręty jałówcowe, świecące białością, w łuk, utwierdził je w tem położeniu szpagatem, łącząc oba końce ze sobą w pewnej odległości i położył na noc w ciepły popiół.

Nazajutrz poszukał sobie włosów do smyczka. Jedyny koń w Czornieżu, posiadający maść a więc i ogon siwy, był w posiadaniu Wojtka. Ten zaś dał chętnie odpowiednią ilość dla smyczka skrzypcowego, dla basetli zaś odmówił. Przeto koń sąsiada, kasztan, musiał dla basowego smyczka odstąpić pewną ilość swego ogona.

I wnet były smyczki gotowe. Nie miały one, prawda, kształtu swych eleganckich imienników z operowej orkiestry. Były raczej podobne do pił drwali, w pałąkach dębowych rozciągniętych, ale to nie sprawiało kłopotu ani Lali ani jego towarzyszom.

Kapela była gotowa.

Dla poczciwych Czornieżan wystąpienie kapeli Lalowej ma takie znaczenie, jak dla mieszkańców wielkich miast koncert Paderewskiego lub Kubelika.

Klepiska przestały prędzej jęczeć tego dnia, kiedy Lala po raz pierwszy umieścił swą orkiestrę na długiej desce, spoczywającej na dwóch beczkach w rogu karczmy, sam zaś zabrał miejsce na czworonożnym zydlu, jako kapelmistrz. Zwaliła się wieś cała: Chłopi i gburzy, dziewczęta i białki. Wojtk, patrząc na biały wierzch skrzypiec i biało załataną dziurę na brzuchu basetli, grube miał podejrzenie, że jego sosnowe siedzenie dało materyał reparacyjny. Ale później, po pierwszych taktach muzyki, przepraszał w duchu Lalę jak najmocniej. Tak

bowiem pięknie odzywały sie łatane skrzypce pod pałąkowym smyczkiem. Tak pięknie by nie grało jego siedzenie.

Kapela Lali bowiem nie była jak inne kapele. Nie tylko bowiem dawała miłą uciechę uszom i sercu, ale i zarazem dla mniej czułych na czystą muzykę natur podawała śpiewem, ilustrującym muzykę, podkład pieśniowy dogadzając przez to wszystkim. O tem wiedzieli dobrze Czornieżanie, więc też z niecierpliwością patrzyli, rychło Lala rozpocznie z swą sztuką.

Ten zaś jako dyrygent dzierżąc pierwsze skrzypce, skłonił głowę na bok, jakby była makówką, której swawolny chłopak podciął głowę, podniósł kolano prawe i tupnąwszy, razem zajechał kabłąkiem od ucha, jakoby miał zamiar, przepiłować skrzypcom brzuch. Ale skrzypce odpowiedziały zagadką:

W lese rosło, liste mniało
Przeszło dodom, zaspiewało! —

Drugie skrzypce odpowiedziały również zagadką:

Z wierzchu drzewo, w strzodku nic,
Na tym zgóre czergolic!

To był wstęp. Ale już odezwał się flet głosem płaczliwym dziecka niewinnego, kwiląc:

Tuli, tuli, tuli, tuli...
Chtuż dzecynę mnie utuli? —

Ale skrzypce jęły zawodzić, jak wesołe szczygły, jak skowronki w polu, jak motyle brzęczące w świetle słonecznym, wśród których buja dziecię, co nie zaznało jeszcze ni roboty, ni gniewu, ni kłopotu, ni rózgi nauczyciela. Coraz silniej szedł ich głos (wiedział Lala, co grał!) i mężniał powoli, jak chłopak, dochodzący lat młodzieńczych. Tymczasem flet wziął prym:

Lipa, lipa, lipaneczka!
Pod tą lipą panieneczka.
Tra la la la la la la la la la
Czekaj Jaśku młode lata,
Jaż użyjesz tego świata.
Swiata, świata, świata tego
Jaż do roczku dwudziestego.

Tu atoli skrzypce wpadły żywym marszem:

Zelona łączka, modry kwiat!
Wędrujże, dzewczę, ze mną w swiat! —

Nie mógł się atoli dłużej pohamować bas.

Z białą łatą na brzuchu, obrabiany istną piłą drwala, nie dziw, że był usposobiony jak najgorzej i patrzał na świat z najciemniejszej strony. Najchętniej byłby on czarną, grubą kreską przemazał te całe dziecinne i młodzieńcze marzenia. Wyjechał też odrazu z najtrywialniejszą sprawą, bo kwestyą żołądka:

— Cały tydzeń bulwe z mleciem — bulwe z mleciem,
I w niedzelę bulwe z mleciem! —
Lecz skrzypce brały z innej beczki:
Tańcowała Małgorzata, tańcowoł i Grzegórz,
On jij szepnął w lewy ucho, ona mówi: czeguż?
Bas się zżymał:
Klepisko sę w tuńcu rucho,
A przez ruchna wiater dmucho! —
Lecz skrzypce swoje,
Małgorzatko, na kolędę
Jo cę, dzewczę, żenic będę.
Lecz bas drwił z piekielną ironią:
Na biedę — na biedę!
Skrzypce atoli ciągnęły:
W lese szyszci i żołędzę;

Tyli — tyli goscy będze! —
Bas drwił w dalszym ciągu:
Stof maslonci, maca mąci,
To je posog Czornieżonci! —

Skrzypce ale miały gotową odpowiedź, a wesołą:
Mandel jażdży w kobieli,
Weprawima weseli!

I mimo gniewu basetli i płaczliwego głosu fletowego skrzypce tryumfalnym głosem śpiewały o żołędziach i szyszkach w boru, o jażdżach w kobieli i weselu hucznym, aż bas wyjechawszy jeszcze kilka razy ze swem:

Cały tydzeń bulwe z mleciem — bulwe z mleciem! — przycichł nieco, mrucząc tylko i hucząc z dala, jak uchodząca burza, która straszy jeszcze dalekim grzmotem.

Tak grała muzyka Lali.

Nie dziw więc, że dziewczęta, białki, chłopi i gburzy wpadli w wesołość niepohamowaną. Kto nie widział jeszcze, jak mało rzeczy ziemskich potrzeba Kaszubie, żyjącemu na łonie przyrody, aby się czuć szczęśliwym, jak mało wódki, aby się upić, jak mało miejsca, aby sie wytańczyć, to by się zdziwił, patrząc na tę zabawę w karczmie niegdyś Wojtkowej a dziś Różkowej.

Cała wieś tańczyła w tej jednej izbie, a z jakim rozmachem! Przytem nie zapomniano o »jodku« i »napitku« i cały szereg kiełbas znikł z sufitu. Wszystko było w ruchu: karczmarz, jego towary, ręce, nogi, szczęki, gardła i smyczki muzykantów. Jedyny Doraba, jak na jego powagę przystało, siedział poważnie przy muzykantach i obserwował, co się dzieje. Jak głaz w spienionym morzu, jak pasterz strzegący trzodę, jak wódz, kierujący bitwą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z niepisanej literatury kaszubskiej.

Pieśni kaszubskie.

Ogólne panuje mniemanie, że lud kaszubski nie śpiewa. Jest to mniemanie mylne. Będąc sam do niedawna tego zdania, jąłem poszukiwać pieśni na Kaszubach i z wielkim zdziwieniem przekonałem się, że lud kaszubski posiada ogromną ilość pieśni, nietyle duchownych, jak i świeckich.

Jeżeli badacze kaszubszczyzny nie umieli podać pieśni kaszubskich, to tłomaczy się to tem, że w swoim n a r e c z u lud kaszubski bardzo mało śpiewa piosnek. W narzeczu istnieją krótsze wiersze, reguły gospodarcze, przepowiednie powietrza. Do wyrażenia natomiast uczuć wznioślejszych Kaszuba, zdaje się, używał tej mowy, którą w kościele śpiewem kościelnym unosił myśl ku Bogu. Dla tego też język tych pieśni kaszubskich przezwałbym j ę z y k i e m k o ś c i e l n y m.

Nie jest to czysta polszczyzna Przeciwnie zachodzą w tych pieśniach zwroty i wyrazy właściwe tylko kaszubskiemu narzeczu. Czasem rym zdradza, że wiersz zrobiony przez rodowitego Kaszubę. Przytem Kaszuba śpiewajac te pieśni, postępuje tak, jak czytając modlitwy z książki do nabożeństwa lub śpiewając pieśni ze zbioru pieśni kościelnych, t. zn. polski tekst czyta po kaszubsku.

Zachodzi atoli różnica pomiędzy tą kaszubszczyzną a czystym narzeczem o tyle, że samogłoskę »a pochylone« nie wymawia jak w narzeczu jako o, ale jako a. Krótkie e, cechujące tak wybitnie narzecze kaszubskie, wymawiane w narzeczu jak e w francuzkim »le«, także w języku kościelnym Kaszuba ignoruje, wymawiając jak polski tekst wskazuje w jego miejsce: y. (Np. b e ł — b y ł.) Tak samo następuje miękczenie wspołgłosek g i k przed i w języku kościelnym. Podczas gdy Kaszuba mówi d z i n i e zamiast g i n i e, c i j zam. k i j, to w języku kościelnym wymawia g i n i e i k i j.

Natomiast ignoruje zawsze samogloski ć (ci), dź (dzi), ś (si)' które wymawia jak w narzeczu. Np. c e s z y s ę zam. c i e s z y s i ę, s y l n y zam s i l n y, d z y w n y zam. d z i w n y.

Powyższem starałem się w krótkości podać główne cechy tej mowy, w której z reguły Kaszuba śpiewa i się modli, i którą

bym nazwał językiem kościelnym na Kaszubach. Przyczyną objawu tego ciekawego jest niezawodnie wiekowy wpływ kultury polskiej, któremu się nawet nie mógł oprzeć u dalekich kaszubskich Słowińców taki Mostnik, pisząc w XVI wieku swój katechizm kaszubski, który nosi cechy, powyżej opisane a oddane drukiem.

Nie uważałem za potrzebne, poniższych pieśni podać podług przykładu Mostnikowego w ten sposób, jak lud je wymawia, ale pisałem je pisownią literacką, gdyż po powyższych wywodach łatwo można sobie wyobrazić, jak Kaszuba je wymawia. Jako ilustracyę podaję atoli pierwsze dwie zwrotki pierwszej pieśni poniższej w języku kościelnym.

Zelona łączka, modry kwiat
Wędrujże dzewczę, ze mną w swiat.
Jakże mam z tobą wędrowac,
Będą sę ludze dziwowac.

Dodałbym jeszcze krótką uwagę. Słyszy się często i czyta o zbiorach pieśni lub przysłów kaszubskich: Ale to przecież po większej części rzeczy polskie, znane w innych częściach Polski, **więc** nie kaszubskie! — To jest stanowisko zupełnie błędne. Ci, którzy tak twierdzą, zdają się mimowoli wychodzić z punktu widzenia, jakoby Kaszubi byli zupełnie odrębnym narodem. Wszak nawet u obcych zupełnie narodów widzimy wspólność dużo przysłów, obyczajów, podań, a wiadomo przecież, że podkład baśni jest międzynarodowy.

O ile więcej musi taka wspólność istnieć co do płodów duchowych ludu kaszubskiego i innych szczepów polskich! Nie ulega więc wątpliwości, że, mówiąc szczególnie o pieśniach ludowych, napotka się na Kaszubach wiele rzeczy, śpiewanych w różnych waryantach i w innych stronach Polski. To jest rzeczą zupełnie naturalną. Przez to też taka piosnka nie przestaje być piosnką ludową kaszubską.

Któż bowiem może powiedzieć, gdzie piosnka ludowa ma swą kolebkę i jakim lotem rozleciała się po świecie? Rozumie się atoli, że bywają śpiewane na Kaszubach pieśni ludowe, właściwe tylko naszej dzielnicy, a gdzieindziej nieznane.

1. Zielona łączka, modry kwiat,
Wędrujże, dziewczę, ze mną w świat! —
2. Jakże mam z tobą wędrować?
Będą się ludzie dziwować.
3. A niechże się tam dziwują,
Gdy dwoje młodych wędrują.
4. Przywędrowali w ciemny las,
Tutaj, dziewczyno, nocleg nasz.
5. A tu w tym lesie są szyszki.
To będą nasze poduszki.
6. A kiedy będziem chcieli spać,
Czemże się będziem przykrywać?
7, A tu w tym lesie są trzciny,
To będą nasze pierzyny.
8. A kto nas tutaj obudzi?
Nas dwoje młodziuchnych ludzi?
9. Obudzi nas tu ptaszyna,
Skoro wybije godzina.
10. Pierwsza godzina wybiła,
Wszystka ptaszyna krzyczyła.
11. A wy ptaszyny nie krzyczcie,
Mego kochanka nie budźcie.
12. A tyś myślała, że ja spał,
Jam twoje myśli próbował.
13. A kto me myśli próbuje,
Tego niech kula zabije.
14. Przywędrowali do młyna,
Tam gdzie się woda rozwija.
15. Młynarczyk wodę zastawia,
Nadobne dziewczę namawia.
16. Chodzi dziewczątko po łące,
Trzyma dzieciątko na rączce.
17. A matka jej się pytała,
Skąd to dzieciątko dostała.
18. Młynarczyk mi go darował,
Co go z kamienia wykował.

(Rotębark.)

II.

1. Z tamtej strony jeziora
Stoi lipka zielona,
A na tej lipce, na tej zielonej
Są trzej ptaszkowie.
2. Nie byli to ptaszkowie,
Tylko trzej braciszkowie,
O swej kochance, jednej dziewczynie,
Radzili sobie.
3. Pierwszy mówi: to moja!
A ten drugi; jak Bóg da!
A ten trzeci: moja najmilejsza,
Czemu żeś tak smutna?
4. Jak ja nie mam smutna być,
Gdy ja nie mam twoją być,
O serce, serce, biedne serce moje
Nie może się rozweselić.
5. Po ogrodzie chodziła,
Pana Boga prosiła
O Boże, dajże, by ta sucha jabłoneczka
Swieży kwiat wypuściła.

(Rotębark.)

III.

Chodzi koza wedle płota,
Podkówkami krzesze,
W tyle za nią grzeszka (?) domu
Grzebiszkiem się ciesze.
Czesała się grzebiszkiem
Smukała się szczotką,
Smarowała gąbkę miodkiem,
Aby miała słodką,

(Zdunowice.)

Bojka o zbujcu Czorlińscim.

Pewien ojc mioł dwuch senów a nie posodoł majątku żodnygo, le szablę i flintę. Tak doł on jednymu z tych senów flintę, a drudzimu szablę i posłoł ich w swiat. Tak nen, co szablę wząn, szedł, żebe bec zbujcą.

Wędrowoł on cały kawał, jaż on przeszed w duży las. Tam bełe pole wbity w zemię, a od pola do pola szed dłudzi sznur. Ledwo on za nien chweceł, ju to chdzes daleko zazwonieło i stanęno koło niego dwanosce zbujców. A ten trzenosty, ich nojweższy, ostoł doma.

Te zbujce go otoczyle i wzele ze sobą do tego noweższygo A ten go kozoł zabic. Ale on mu odrzek:

— Pocuż wa mię chceta zabic? Jo waju ju dosc długo szukom, bo chcę też zbujcą ostac. —

— A jak te se nazewosz? — spytoł go noweższy zbujca.

— Czorlińsci jo se nazewom. —

— No, żeli te se Czorlińscim nazewosz, to jo cę przejimnę. Czorlińsce wjedno bele dobry złodzeje! —

Tacim sposobem Czorlińsci ostoł zbójcą. Jednygo dnia ten noweższy zbujca rzek:

— Jutro pudzeta wa dwanosce z Czorlińscim w las. Tam przejadą z dwanosce wozami. Tych zabijeta a woze i konie przeprowadzyta! —

Na drudzi dzeń szli oni na tych panów piłowac, a Czorlińsci z nimi. Jak tede woze i konie przez las przejeżdżele, zbujce se rzucele na nich i zaczęle ludzi mordowac, jaż wszetcich zabile. Ale Czorlińsci se nie ruszoł, i nie pomogoł, le stojoł na stronie i patrzeł. Jak oni tede przejechele z wozami i towarami do swoji jame, tej oni swymu noweższymu powiedzele, że Czorlińsci jim nie pomogoł, le stojoł na stronie i patrzeł Noweższy zbujca

sę srodze rozgorzeł i pytoł Czorlińsciego, czymu on to robieł. Ale Czorlińsci odrzek:

— To nie je żodna sztuka zabic i wząc. Tak czego jo nie chcę robic. Ciej jo chcę ukrasc, to ukradnę i nie zabiję. —

— Ciej te jes taci mądry, — odrzek noweższy zbujca, — to jutro pokoż twoją sztukę. Jutro będze przez las przechodził żyd z miechem i z kozą. Tymu te mosz ukrasc tę kozę, miech i obucy ze skòre. Oboczyma, cze te zdołosz, nie zabiwsze przedtem żeda. —

— To jo zrobię! — rzek Czorlińsci.

Na drudzi dzeń on szed i położeł na drogę, kędę żyd mnioł przechodzec, pochwę od swojij szable. Żyd widząc, że to le pochwa, kopnął ję nogą i rzek: Cuż mie po pochwie, ciej w nij szable nima!

Tymczasem ale Czorlińsci ubieg kawał drodzi dalij i tam cesnął szablę.

Żyd, jak wzoczył szablę na drodze, podniósł ję i przemesloł sobie, że tam dalij na drodze leży pochwa. Więc postawił miech na zemnię, a kozę przewiązoł do chujeczci i szed nazod szukac pochwe. Tymczasem ale Czorlińsci wzął miech i kozę i je schowoł w lese, a som szed w niedaleci błoto pełny wode i zaczął tam bleczec jak koza. Jak żyd przeszed nazod z pochwą, tej widzoł, że miech i koza są precz. Ale czuł zarazem, jak koza w błoce bleczała. Tak on szed za tym głosem i przeszed do tacich moczar, chdze on sę muszoł zeblec, żebe dońdz tam, skąd blek koze czuc beło. Jak on sę zeblok i swoje obucy na trowie położeł, tej przestąpił Czorlińsci wzął jego obucy i swoje szablę, tej miech i kozę i wrócel sę do zbujców.

Nostarszy zbujca, jak sę dowiedzoł, jacim sposobem